

Marko Kravos

# Czerwoni, biali i bezgłowi

Na nasze podwórko i do pracowni krawieckiej ojca przychodzą ludzie wszystkich barw<sup>1</sup>: z lewicy, prawicy i centrum. Ja się na polityce nie znam i ani trochę mnie nie interesuje. Ojciec mówi o wszystkich, którzy coś z zapałem tłumaczą, że są idealistami, czyli „-istami”, i że prędzej czy później wpakują się w tarapaty.

O uciekinierach politycznych mówi, że są biedni. Współczuje im, bo sam doświadczył wygnania. Poza tym biali wzbudzają w nim szacunek, bo mówią pięknym językiem i są to sami profesorowie. W drugim obozie, u czerwonych, kultura jest traktowana jak zwykła szmata do wycierania podłogi. W ten sposób przywódcy łatwiej z trybuny wciskają coś ludziom do głowy.

U domobrańców<sup>2</sup> nie może zrozumieć tego, że najchętniej ogniem i mieczem albo najstraszniejszą trucizną chcieliby zniszczyć ojczyznę spod czerwonej gwiazdy. Raz za razem dają mu do zrozumienia, że są przygotowani i czekają tylko na moment, kiedy „wyskoczymy z katakumb i razem z aliantami zmieciemy czerwoną zarazę z powierzchni ziemi – doszczętnie”.

Ojciec kupuje ich czasopisma, a czasami jakąś książkę. Płacąc swoimi wydawnictwami, „nasza reakcja” przynajmniej prędzej ureguluje rachunek za poprawkę krawiecką, którą dla niej wykonuje „nasz Józef”.

W tych broszurach swoją drogą wszystko pachnie propagandą. Ale co w tych czasach nie zostało zaprzęgnięte do propagandy! Mojemu ojcu bardziej przeszkadza to, że biali zachowują się tak, jakby byli na nie wiadomo jak obcej ziemi, a nie między Słoweńcami.

– Są wykształceni i mówią pięknym językiem. Ale nie mogą się obyć bez iluzji i siedzą na niej jak kura na jajkach – myśli na głos. Czasami tak ich broni przy innych klientach, którzy są towarzyszami. Jego zdaniem jest bardziej honorowo, i tak mnie

---

<sup>1</sup> W czasie drugiej wojny światowej wśród Słoweńców kolor czerwony został skojarzony z komunistami, kolor biały z ugrupowaniami antykomunistycznymi, a kolor niebieski z nielicznymi w Słowenii rojalistami i czetnikami. Kolor czarny kojarzył się z włoskimi faszystami.

<sup>2</sup> Domobrańcy – utworzone w czasie II wojny światowej słoweńskie antykomunistyczne oddziały wojskowe.

uczy, żeby pokonanych traktować z delikatnością. I że większymi nędznikami są ci ludzie, którzy wpychają się w szeregi zwycięzców. Tacy to zwykle świnie, takich trzeba unikać!

Ile kazań, ojcze. Nie potraficie nic innego!?

Wśród białych są ludzie szlachetni i pełni ogłady. Kiedyś pojechaliśmy z profesorem Peterlinem do Ankaranu, który leży w strefie B Wolnego Terytorium Triestu<sup>3</sup>. Po drodze nie ma Bóg wie jakiej granicy, choć zaczyna się tam administracja jugosłowiańska.

Tak po prostu przez morze, statkiem! Potem na plaży buduję ze wspianego piasku swój zamek i nadstawiam uszu, bo dorośli szepczą między sobą. Dziwi mnie, czemu tacy szlachetni ludzie, z którymi tak miło nam się kąpie w morzu, żyją w jakimś strachu i napięciu... Przecież nikomu źle nie życzą. Kto sprawia, że się martwią o rodzinę, która chciałaby przekroczyć granicę, żeby żyli razem w Trieście?

W tym czasie do naszego domu zachodzą jeszcze Budin i Godina. Ci dwaj też dużo wiedzą, chociaż nie są profesorami. To komuniści, ale dla swoich towarzyszy są raczej zawadą, bo nie okazali się tacy nowocześni i powiedzieli o parę słów za dużo. Albo inaczej niż partia uważa za słuszne.

– Mądrałom jest wszędzie ciężko – mówi ojciec. – Zawsze myślą po swojemu i nie są posłuszni wobec linii partii.

Co to takiego linia partii – nie mam pojęcia. Gdyby ojciec powiedział Stalin albo Vidali<sup>4</sup>... Może celowo używa takich trudnych słów, żebym potem nie rozpałał czegoś wszędzie naokoło...

Ci dwaj, Budin i Godina, są zupełnie sami, jak psy. Nieraz zachodzą do nas ze swoimi broszurami i ojciec ich zaprasza na obiad. Od czasu do czasu poprawi im coś w swe trze i go wyprasuje. Musi go z nich prawie siłą ściągać, bo są zbyt dumni z tego, że są proletariuszami! Nic im za to nigdy nie policzył.

Godina, który wiele lat przeżył w Rosji, wydaje swoje „Odrodzenie” i wygłasza kazania o „prawdziwej rewolucji”, która zniesie pieniądź i rynek, wprowadzając zamiast nich handel wymienny. Czy ojciec się z niego naśmiewał, kiedy mówił, że jest jak Chrystus, który wygania handlarzy z kościoła? Czy takie słowa to obraza dla Jezusa? Albo stwierdzenie ojca, że Godina powinien jeszcze skończyć jako męczennik: jeżeli nie na krzyżu, to przynajmniej na szubienicy! Wtedy jego idee na pewno zwyciężą... A kim był wcześniej? Redaktorem triesteńskiego „Fryzjera” w odległym roku 1902. To wie o nim Bembič.

– Dziwne – mówi ojciec. – Najpierw golić wariatów, a potem zostać prorokiem i szerzyć nową wiarę.

Slavko Budin zna biegle dziewięć czy dwanaście języków i spędził co najmniej siedem lat w więzieniu, a teraz nie ma nawet na talerz zupy...

– Taka to jest ta czerwona pomoc – krzywi się ojciec. Mnie się to wydaje dziwne. Czerwona pomoc czy Czerwony Krzyż?

---

<sup>3</sup> Wolne Terytorium Triestu – twór państwowy, istniejący w latach 1947–1954. Podzielony był na strefę A (główne miasto: Triest), pozostającą pod administracją brytyjsko-amerykańską, oraz strefę B (główne miasto: Koper i Buje) pod administracją jugosłowiańską.

<sup>4</sup> Vittorio Vidali – przywódca partii komunistycznej na Wolnym Terytorium Triestu, był zwolennikiem Stalina, a przeciwnikiem Tity i Jugosławii.

## PROZA

Kiedy oprócz nich przyjdzie jeszcze malarz Bembič, ojciec ich namawia, żeby między sobą – no, choć przez chwilę! – porozmawiali po rosyjsku. To dla niego szczyt marzeń. Ciągłe marudzi, że się u nas wydaje pieniądze na głupoty, ale dla gości, którzy znają rosyjski, zawsze znajdzie się kieliszek wina i miejsce przy stole.

– Trochę dziwacznicy są ci trzej – tłumaczy mi na osobności. – Zupełnie niepraktyczni. I ludzie nie darzą żadnym szacunkiem ich wiedzy. Żebyś nigdy nie poszedł w ich ślady!

Mnie wydają się mili i uprzejmi. Mam coraz silniejsze wrażenie, że nasza rodzina też musi być dość dziwna, skoro tak chętnie się z nimi spotykamy. Mama czasami nawet wprost mówi ojcu, że jest dziwakiem. A on na to prostuje swoje przygarbione plecy i, śmiejąc się, odpowiada:

– Jeśli już, to jestem idealistą i cipą.

Ten swój pogląd zawdzięcza moim zdaniem ewidentnym wpływom rosyjskim.

Rosyjskie serce nie mu jednak nie zdomogło, kiedy przyszli sędziwi w imieniu Stalina i Kominformu, aby z bardzo poważnymi minami poinformować ojca, że musi zdjąć ze ściany portret Tity. A ten przecież wcale nie rzucił się w oczy. Wisiał w ciemnym korytarzu i spoglądał na „monstrancję” z brzoźowego drewna, do której przyklejona była pocztówka z Bledu.

– Słuchajcie, panie Kravos – groziła wkrótce potem ojcu delegacja trzech towarzyszy, którzy zostali powiadomieni, że u nas nie będzie czystki – jeśli na waszym domu w dzień świąteczny będzie wisiała jakaś inna flaga niż czerwona z sierpem i młotem, odbierzemy to jako prowokację. Godziny titofaszystów i nacjonalizmu są policzone. Dla dzieci też byłoby lepiej, gdyby chodziły do innych szkół, żeby nie zaraziły się klerykalizmem, szowinizmem i kontrrewolucją. Kiedy władzę przejmie proletariats, każdy, jeden za drugim, będzie odpowiadał za to, co robi teraz.

Dużo słów i tłumaczeń: lud... trzymać się razem... zaciśnięć zęby do czasu ostatecznego zwycięstwa. A gdzieś między nimi wetknięta groźba.

Patrzyłem na ojca, czy się ukorzy albo obróci wszystko w żart. Ale ci nie znają się na żartach!

Ojciec wybrał bohaterstwo: w końcu olbrzymimi krawieckimi nożycami pokazał czerwonej delegacji drzwi. Przypominał mi trochę archanioła Gabriela z naszego kościoła, a trochę jakiegoś raka. Bardzo mi się to podobało.

Nie był potem zupełnie spokojnego serca. Mówił, że ludzie w stadzie są ślepi i zdolni do wszystkiego.

Tito jeszcze długo wisiał w korytarzu, specjalnie! Ale słoweńskiej flagi z gwiazdą już nie wywieszamy, bo... podobno za bardzo podziurawiły ją mole...

Ja tam myślę, że to tylko wymówka. Każdy klient ma swoją flagę. Włosi też są wśród klientów. Po co ich drażnić? A z „naszymi” jest jeszcze gorzej. Myślę, że im w związku z tym „nasz Pepi”<sup>5</sup> musi za darmo i z dnia na dzień uszyć stroje dla młodzieży, do sportu, dla chóru, dla tamburzystów i dla towarzysza, który będzie przemawiał. Nasza flaga odpoczywa i czeka na spokojniejsze czasy. W radiu mówią, że trwa zimna wojna.

Ojca łatwo ogarnia entuzjazm z byle powodu, kiedy tylko nadarzy się ku temu okazja. Na przykład wtedy, kiedy tuż za granicą, w Jugosławii, manifestowali z powodu

---

<sup>5</sup> Pepi – zdrobnienie imienia Józef, które nosi ojciec narratora.

Triestu, dwa czy trzy razy. Z wszystkich domów słychać było radio, które transmi-towało przebieg demonstracji. Na nasze podwórko przyszli włoscy sąsiedzi i pytali ojca, co z tego wyniknie. Szczególnie kobiety jęczały z powodu grzmiącego ryku: „Dajcie nam karabiny, idziemy na Triest!”. Tyle to każdy w Trieście potrafi zrozumieć po słoweńsku. Może przy nas będą bezpieczne, jeżeli wtargną słowiańskie hordy – myślały sobie.

Nasz ojciec im przytakiwał i opowiadał okrutne historie o zbrojactwie Bośniaków. Sam prawie był świadkiem. Stryj z okolic Wipawy mu opowiadał, co robili na froncie wzdłuż Soczy<sup>6</sup> żołnierze z fezem na głowie. Pojmanyh Włochów podrzucali w górę i nadstawiali bagnety!

Potem, ujrawszy ich przerażenie, roześmiał się i zaczął ich pocieszać, że to tylko propaganda, że wszędzie są również dobrzy ludzie. Słowianie mają miękkie serca. Przeczytajcie *Annę Kareninę* i *Szwejkę*!

Nie rozumiem za bardzo tych obaw i tej złości. Cóż, może zbyt dużo elektryczności uchodzi z drutów wysokiego napięcia i zostaje w powietrzu. Nawet dzieci nie są przy niej bezpieczne.

W pierwszej klasie było nas 28. W następnym roku z powodu Kominformu już tylko 19. Jedna trzecia przeszła do włoskiej szkoły. Wygodniej się siedzi, bo jest więcej miejsca w klasie. Pani Amalia jest smutna, ale mówi, że my musimy jeszcze pilniej się uczyć, za tych biedaków. Żeby widzieli, co stracili.

Ja jestem smutny tylko z powodu Cvetki, która z dnia na dzień stała się Fiorellą<sup>7</sup>. Ona też jest jednym z tych biedaków, ale dla mnie pozostanie najpiękniejszą dziewczynką. Mieszka za kościołem i tak mi się podoba, że nadal chodzę patrzeć w jej okno.

Wygnańców, uciekinierów jest tyle, co zawsze. Jedni dopiero co przybyli, drudzy wyprawiają się w inne miejsce na świecie, trzeci zdobywają państwowe posady i czło-wiek się do nich przyzwyczaja.

Do czerwonych pod koniec roku przychodzi Dziadek Mróz, ale w porównaniu ze Świętym Mikołajem jest biedniejszy. Nie ma laski ani nie nosi wielkiego wora z pre-zentami.

Na ulicy nie bawimy się już w partyzantów i Niemców, tylko w Indian i kowbojów. Z portu pod wieczór rozlega się głośnie „buuu uuuh”. To syreny, którymi wielkie transoceaniczne statki ogłaszają swoje wypłynięcie. Coraz częściej „buuu uuuh”!

Wtedy nawet ludziom na naszej zacisznej Brandezji<sup>8</sup> mróz przechodzi po kościach. Na każdy statek może wejść tysiąc ludzi – tyle, co od nas do Rotundy, gdyby stanęli w rządzie jeden za drugim – to tysiąc ludzi! Płyną statkami daleko, do Australii lub innych krajów, za chlebem.

Wiele nietoperzy, trzepocząc skrzydłami, fruwa wokół świętojańskich domów i nad stromymi uliczkami. Kto wie, czy ci nasłuchiwalcy nie mają problemów z orientacją, kiedy statki trąbią, jakby chciały rozpruć granatowe przedwieczne niebo. |

Tłumaczenie z języka słoweńskiego: **Paweł Penszko**

<sup>6</sup> Socza (wł. Isonzo) – rzeka w Słowenii i we Włoszech, nad którą toczyły się długotrwałe zacięte walki w trakcie pierwszej wojny światowej.

<sup>7</sup> Słoweńskie imię Cvetka oznacza dosłownie „kwiatek”. Jego włoskim odpowiednikiem jest Fiorella (od włoskiego słowa *fiore* – kwiat).

<sup>8</sup> Brandezja (wł. Brandesia, słń. Brandežija) – nazwa ulicy w Trieście oraz okolicznego rejonu.